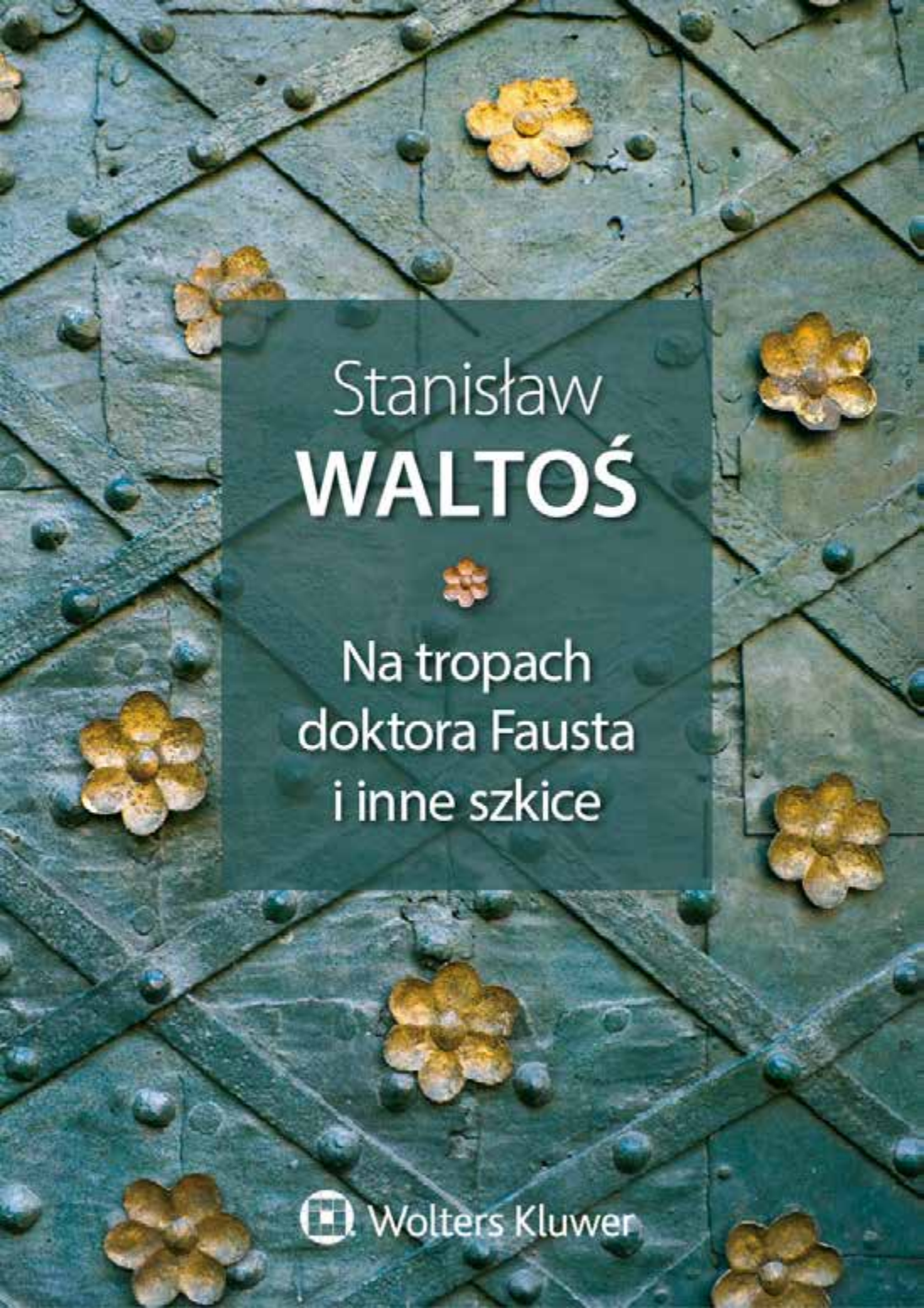




Stanisław
WALTOŚ



Na tropach
doktora Fausta
i inne szkice



Wolters Kluwer

Na tropach
doktora Fausta
i inne szkice

Stanisław
WALTOŚ



Na tropach
doktora Fausta
i inne szkice

2. wydanie



Wolters Kluwer

Wydawczyni
Joanna Dzwonnik

Redaktor prowadzący
Kinga Zając

Opracowanie redakcyjne
Grażyna Polkowska-Nowak

Projekt okładki
Anna Gogolewska

Zdjęcie na pierwszej stronie okładki
rivendels/iStock

Zdjęcie autora na czwartej stronie okładki
Stanisław Waltoś – Muzeum UJ, fot. Mateusz Kozina

Fotografie i reprodukcje

Janusz Kozina – s. 17, 18, 29, 32, 93, 94, 158, 159, 172, 181, 203, 281, 284, 285, 290

Mateusz Kozina – s. 78

Stanisław Mucha – s. 233, 244, 247

PAP/ALAMY – s. 63

Antoni Pawlikowski – s. 228

Aleksander B. Skotnicki – s. 245

Stanisław Waltoś – s. 61, 115

Małgorzata Wysowska-Waltoś – s. 245, 246

Grzegorz Zygiel – s. 19, 24, 35, 38, 42, 44, 52, 61, 81, 107, 151, 160, 168, 175, 187, 228, 235,
253, 257, 261–266, 268, 271, 277

Fotografia na s. 244 – Praca naukowa finansowana w ramach
programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą
„Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2014–2021



© Copyright by Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o., 2023

ISBN 978-83-8328-368-5

2. wydanie

Pierwsze wydanie ukazało się nakładem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych SA w 2004 r.

Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.
Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. +48 728 313 462
księgarnia internetowa www.profinfo.pl

Dorocie – mojej Żonie

Spis treści

Kilka słów od autora	9
Kronika pięciu dni	15
Dziwne losy uniwersyteckich „stwoszanów”	49
Klocki doktora Marcina Lutra	79
Na tropach doktora Fausta	105
Legenda starego zegara z <i>Pana Tadeusza</i>	155
Uniwersytet w smudze Holokaustu	185
Estreicherowe osobliwości Collegium Maius	217
Indeks osób	295

Kilka słów od autora

Zbiór tych szkiców powstawał jakby na marginesie moich głównych zainteresowań naukowych. Jest on nieuchronnym następstwem przygody muzealnej, w jaką wdałem się 46 lat temu i która trwała lat 35. Nie wykazałem wówczas dostatecznej siły charakteru, aby oprzeć się namowom mojego znakomitego poprzednika w Collegium Maius, profesora Karola Estreichera juniora, jednego z najciekawszych ludzi w Polsce XX wieku. Wszedłem w nowy dla mnie świat, pełny pułapek zastawionych na ignoranta i człowieka spoza środowiska. Doświadczenia sprzed kilku lat na małym poletku muzealnym miały tylko niewielkie znaczenie. Zaczęło się poznawanie sztuki muzealnictwa i uczenie się proveniencji oraz atrybucji muzealiów, za które miałem ponosić odpowiedzialność. Skończyło się w ostatnim dniu mojej pracy w Collegium. To nauka pokory wobec własnej niewiedzy i erudycji innych.

Znalazłem się pod niedostrzegalną, a przemożną presją historii, przekazywanej dzień w dzień przez wszystko, co składa się na Collegium Maius. Historia jest tam wszędzie. Nie tylko historia Uniwersytetu Jagiellońskiego i nauki, lecz także kultury polskiej i europejskiej. Sama się wyrывa do jej odczytywania z każdego kamienia i z każdego przedmiotu. Także oczy tylko do połowy otwarte muszą ją dostrzec.

Nawet marny i bezmyślnie namalowany portret przypomina człowieka, zaprasza do wędrowania po szczegółach

jego biografii. Jeżeli zaś portret tego samego człowieka jest odbiciem jego psychiki i zawiera ponadto coś, co nadaje mu cechy wyjątkowości, wycieczka do życiorysu staje się nieuchronna. W Sali Chemii w Collegium Maius wisi duży portret Stanisława Bieżanowskiego, profesora Akademii Krakowskiej, o którym by dziś nikt nie pamiętał, gdyby właśnie nie ten portret. Artysta domalował daszek na czole, celowo chroniący oczy. Są to zresztą oczy człowieka prawie już oślepnęło. Obraz intryguje, zmusza do postawienia pytania o portretowanego. Był to XVII-wieczny profesor historii w Collegium Maius, pisywał panegiryki, nie zostawił po sobie żadnego dzieła, z którego korzystałaby potomność. Cierpiał podobno na chroniczne zapalenie spojówek. A może to była jaskra? W każdym razie choroba ostatecznie doprowadziła do utraty wzroku. I to wszystko, co można o nim dzisiaj powiedzieć. Nie byłoby jednak nawet tych słów, gdyby nie ów obraz, przypisany Janowi Trycjuszowi (Janowi Tretce)¹, obraz odbiegający od innych.

Podobnie rzecz ma się z innymi przedmiotami muzealnymi. Wystarczy czasem złożyć kilka razem, aby zaczęły prowokować dyskusję o wydarzeniach historycznych i o tych, którzy w nich udział brali.

W jednym z najpiękniejszych muzeów świata, w słynnej Frick Collection przy Fifth Avenue w Nowym Jorku, po obu stronach wielkiego kominka wiszą dwa portrety malowane przez Hansa Holbeina młodszego. Po lewej – portret słynnego kanclerza króla Anglii Henryka VIII, Sir Thomasa More’a, twórcy *Utopii*, który dał głowę w 1535 roku za opieranie się

¹ A. Jasińska, *Nowożytnie portrety profesorów Akademii Krakowskiej w zbiorach Collegium Maius. Katalog Muzeum UJ*, t. V, Kraków 2010, s. 330–339.

ostatecznemu zerwaniu z Watykanem. Po drugiej stronie – portret Thomasa Cromwella, także kanclerza Anglii, który przyczynił się do stracenia More’a, a po pięciu latach sam stanął również na szafocie. Ofiara i prześladowca, który sam stał się ofiarą systemu rządów Tudorów. Oba razem wzięte portrety więcej mówią o czasach Henryka VIII niż niejedno grube i uczone dzieło. Collegium Maius ma znacznie więcej takich zestawień. Tu tylko dwa przykłady. W szafce narożnej w Drugim Skarbcu Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego leżały koło siebie: kałamarz używany w czasie podpisywania Konstytucji 3 maja, medal wybity dla uczczenia konfederacji targowickiej w 1793 roku i wielki srebrny medal z 1798 roku, tłoczony na polecenie cara ku pamięci zmarłego w Petersburgu króla Stanisława Augusta. Chwile chwały, klęski i upokorzenia.

Niestety, kilka lat temu, gdy nie miałem już wpływu na tak zwany przebieg wypadków w Collegium Maius, ktoś przeniósł kałamarz i medal „targowicki” do wielkiej gabloty, „topiąc” je wśród innych przedmiotów. Rozwiały się i opowieść, i refleksje.

W Librarii na długim, neobarokowym stole stoi urna do głosowania pochodząca z 1887 roku, gdy oddawano do użytku w okresie autonomii galicyjskiej główny gmach uniwersytecki Collegium Novum. Urna neogotycka, dziś już ponadstuletni zabytek. Obecność jej w Librarii często otwiera dyskusję nad historią i zakresem autonomii szkół wyższych, cofa myśli do czasów PRL, gdy urna stała bezużytecznie w czasie powoływania rektorów, bo w latach 1949–1958 i 1968–1980 wyborów nie było, wszystkie władze w uniwersytetach pochodziły z nominacji. Jej bezczynność za każdym razem stawała się symbolem pozbawienia

społeczności akademickiej prawa do decydowania o losach uczelni. Inna sprawa, że urna ostatnimi laty ponownie wyszła z użytku. Zgodnie z prawem Parkinsona liczba członków Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego powiększyła się do tego stopnia, że urna nie pomieściłaby wszystkich zebranych głosów. A co powiedzieć o wyborach rektora i prorektorów, które przeprowadza się w czasie zebrania kolegium elektorów, liczącego ponad 200 członków?

Punktem wyjścia do każdego szkicu były skojarzenia obiektu w Muzeum Collegium Maius z wydarzeniami historycznymi i ich bohaterami. Tylko z powodów redakcyjnych, gdy niektóre ze szkiców wcześniej były publikowane, nie pojawiały się te odniesienia. Teraz, gdy mają ukazać się razem w formie książkowej, nie ma powodu, aby ukrywać, że konkretny przedmiot zabytkowy wywoływał równie konkretne skojarzenia historyczne i stawał się zachętą do wędrówki po ścieżkach historii.

Na pierwszy rzut oka widać znaczną rozbieżność tematyczną szkiców. Niektóre poświęcone są wydarzeniom ze średniowiecza, inne z późniejszych epok. Jeszcze inne dotyczą już czasów prawie współczesnych.

Dlaczego znalazły się w jednym tomie mimo tak wielkiej tematycznej różnorodności, a nawet nie zawsze ze sobą spójnej konwencji stylistycznej? Odpowiedź może być tylko jedna – zawsze inspiracja do pisania tkwiła w czymś, co znajduje się w Collegium Maius. Mówi się, że *habent sua fata libelli* – książki mają swoje losy. To samo można powiedzieć o obrazach oraz ich twórcach: *habent sua fata picturae et artifices*.

W tym zdaniu jest jednak tylko połowa prawdy. Zabytek jest zawsze świadectwem historii. Dzieje zaś najstarszej

polskiej Alma Mater zajmują w niej okazałe miejsce. Mam wrażenie, że wyraziście scalają te szkice w pewną całość.

Pierwsza edycja tej książki ukazała się w 2004 roku. Teraz wydawnictwo Wolters Kluwer publikuje jej drugie wydanie. Upływ czasu, w którym niejedno się działo, sprawił, że trzeba ją było uzupełnić lub zmienić w niektórych miejscach. Na szczęście innowacji nie ma wiele. Tylko te, które wynikały z konieczności uwzględnienia nowych faktów i usunięcia dostrzeżonych usterek pierwszego wydania.

Oddając zaś tę książkę do rąk Czytelników, chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim, którzy swoimi uwagami przyczynili się do jej ostatecznego kształtu, a szczególnie moim dawnym i znakomitym Współpracownikom w Collegium Maius.

Wdzięczność winien jestem także paniom dyrektor Justynie Kossak, red. Grażynie Polkowskiej-Nowak i red. Kindze Zając za wszystkie ich starania, aby książka cieszyła Czytelników szatą edytorską.

Kronika pięciu dni

TYPUS FUNDATIONIS ACADEMIAE CRACOVIENSIS,

obraz założenia Akademii Krakowskiej, tak nazywa się duże malowidło wypełniające całą ścianę niewielkiej zresztą sali poświęconej pamięci Mikołaja Kopernika w Collegium Maius. Z daleka wygląda, jakby powstało w XV wieku. Zdają się o tym świadczyć złote tło z tłoczonym ornamentem roślinnym, styl malowania, gotycki program ikonograficzny



Typus fundationis, według drzeworytu z 1628 r., mal. Zdzisław Pabisiak, temp., olej, deska, ok. 1955, Muzeum UJ, fot. Janusz Kozina



Królowa Jadwiga, mal. Sylwester Bianchi, olej, płótno, I poł. XVII w.,
Muzeum UJ, fot. Janusz Kozina

i czarna, bardzo prosta rama z ćwiekami w rogach, taka, w jakiej zazwyczaj obrazy tablicowe oprawiano w średniowieczu.

Centralne miejsce obrazu zajmuje budynek Akademii. Podtrzymują go z obu stron fundatorzy: królowa Jadwiga i król Władysław Jagiełło, w otoczeniu świętych, Polaków i Litwinów. Na parterze przy mniejszym ołtarzu modli się św. Jan Kanty. Budynek nie ma ściany frontowej, widać więc salę pierwszego piętra, w której profesor wyklada coś z książki studentom. Na ramie dwa napisy. Na górnej listwie *Fundatio Academiae Cracoviensis A.D. MCD*, na dolnej zaś *Ex Altari & Epitaphio ad Mausolaum Diui Vladislavi Jagellonis*, z ołtarza i epitafium przy grobowcu świętej pamięci Władysława Jagiełły.



Tablica na kamienicy przy pl. Wolnica 11, wskazująca na przypuszczalną lokalizację siedziby uniwersytetu budowanej przez króla Kazimierza Wielkiego, fot. Grzegorz Zygier

Karol Estreicher junior powiesił obraz w tak zwanym Pokoju Kopernika nie dlatego, że w nim była wolna ściana. Zawsze celowo zestawiał ze sobą przedmioty i zawsze dbał o to, aby powstawało wrażenie przypadku. Umieszczając przedstawienie fundacji Akademii tam, gdzie postanowił eksponować autentyczne instrumenty astronomiczne z XV wieku, które najprawdopodobniej kiedyś znajdowały się w rękach Kopernika, chciał chyba tak powiedzieć: założona ponownie Akademia Krakowska w 1364 roku¹, jeszcze w tym samym wieku zdolna była kształcić jednego z największych geniuszy w nauce.

¹ Akademia Krakowska została założona w 1364 roku przez Kazimierza Wielkiego; po śmierci fundatora upadła.

Zanim będzie kilkanaście słów o autentyczności obrazu, zatrzymajmy się przy jego przesłaniu. Ma on upamiętnić drugie po chrzcie Wielkiego Księstwa Litewskiego wielkie wspólne dzieło królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły – ponowne założenie uniwersytetu krakowskiego. Skłania on do krótkiej zatem wycieczki do tamtych czasów.

ROK 1400. Nie był to zły rok w dziejach Królestwa Polskiego. Układ króla Jagiełły z zakonem krzyżackim – zawarty dwa lata wcześniej na Wyspie Salińskiej, na mocy którego Krzyżacy uzyskali wprawdzie Żmudź i obietnicę pomocy króla w budowie dwóch twierdz z zamiarem ujarznienia Żmudzinów – gwarantował na kilka lat spokój na północy, mimo nadal niezatwionych pretensji Polski do ziemi dobrzyńskiej. Zaraz potem, na rok przed tymże rokiem 1400, wojska litewskie pod wodzą księcia Witolda ponoszą nad Worską straszną klęskę z rąk Tatarów. Witold musi, mimo że bardzo tego nie chce, szukać porozumienia z Jagiełłą. W roku 1400 dojrzewa więc pomysł ostatecznego uregulowania konfliktu. Stanie się to rok później. Unia wileńsko-radomska zapewni Witoldowi do końca życia status wielkiego księcia litewskiego pod ogólnym zwierzchnictwem Jagiełły. Ówczesne państwo polskie wiedziało jeszcze, jak pomyślny bieg wypadków wywodzić z niepowodzeń. W roku 1400 wygasają zatem, a w każdym razie tracą na ostrości, spory litewsko-polskie.

Spokój panował też na południu i na zachodzie Polski. Węgrzy od trzech lat byli już pogodzeni ze zwierzchnością Polski nad Mołdawią, co dopiero po dziesiątkach lat stanie się

jednym z powodów starcia z Turcją. Ale w roku 1400 nikt tego nie mógł przewidzieć. Upłynę 44 lata, zanim pierworodny Jagiełły, jako król węgierski, zginie pod Warną, daleko od Polski, i ciała nikt nie odnajdzie. Dopiero za 53 lata Konstantynopol dostanie się w ręce Turków. W roku 1400 nie widać śladów jakiegó wyrażnej akcji Zygmunta Luksemburczyka przeciwko Królestwu Polskiemu. W tej chwili ma on sam dość kłopotów w Rzeszy i w kurii papieskiej. Z dalekim zaś i słonecznym Awinionem Polska ma dobre stosunki. Jednym z dowodów przychylności była chociażby bulla papieża Bonifacego IX z 11 stycznia 1397 roku, zezwalająca na otwarcie w Krakowie czwartego wydziału, najważniejszego w świecie uniwersyteckim, wydziału teologicznego.

A sprawy osobiste wielkich świata tamtego? Rok wcześniej owdowiałego króla, jak pisał Jan Długosz, „prałaci i panowie polscy” namówili do małżeństwa z Anną Cylejską. W dniu 16 lipca roku 1400 Władysław Jagiełło powitał bardzo uroczyście przyszłą żonę w Krakowie. Długosz bardzo powściągliwie opisał reakcję Jagiełły na widok Anny. Pisał, że:

(...) zamyślał (...) Władysław król Polski przez czas niejaki stargać ten związek, z przyczyny, że Anna nie bardzo była urodną. Jakoż i na swatów swoich Iwana z Obichowa, Hinczka z Rogowa i Jana z Tęczyna gniewał się, że poznawszy onę dziewicę, tak skwapliwie uchwalili związek małżeński; i w gniewie z tej przyczyny powziętym nie dał się ukoić aż po kilku latach, na prośby i namowy wielu radców².

² *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dzieła wszystkie*, t. 4, tłum. K. Mecherzyński, Kraków 1868, s. 507.

Nie wydaje się więc, aby w pozostałe dni lipca, wśród nich także w tych dniach, które interesują nas najbardziej, Władysław Jagiełło znajdował się w znakomitym usposobieniu. Sprawy państwowe trzeba było jednak nadal załatwiać, a kłopoty dynastyczne króla dadzą znać o sobie kilkanaście lat później, otwierając drogę pochyłą, a następnie coraz bardziej spadzistą, prowadzącą do złotej wolności szlacheckiej i ostatecznej katastrofy Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Trwał jeszcze ład gospodarczy i społeczny mający swe korzenie w mądrych rządach ostatniego Piasta. Kres jego jednak zbliżał się nieuchronnie. Miasta, szczególnie królewskie, są jeszcze silne, mimo że szlachta już zaczyna zdobywać uprzywilejowaną pozycję w stosunkach gospodarczych. Nadal w rękach mieszczan znajduje się handel i to mieszczenie decydują o obrocie pieniądza. Kwitnie handel, który dziś nazwalibyśmy zagranicznym, w dużej mierze za sprawą Turków osmańskich, którzy utrudniali żeglugę z Morza Czarne go na Śródziemne. Rozwija się także rzemiosło. Ale jeszcze tylko 23 lata upłynęły i statut warcki Władysława Jagiełły zapoczątkuje lawinę zmian, których ostatecznym efektem będzie zniszczenie gospodarcze mieszczaństwa. Chłopi w tym czasie nie znali jeszcze pańszczyzny, nie przywiązywano ich bezwzględnie do ziemi, nie pozbawiano ich jeszcze samorządu gwarantowanego przywilejami lokacyjnymi, choć była to już późna jesień ich statusu jeszcze wolnych ludzi. Szlachta właśnie rozpoczynała akcję wykupu sołectw. Nie trzeba będzie długo czekać, gdy zaczną znikać wolni kmiecie, gdy rozpocznie się zniewalanie chłopstwa.

Wniosek z tego jest taki, że w roku 1400 można było zasadnie oczekiwać, iż wszystkie warstwy społeczne Królestwa i Litwy dostarczą chętnych na studia, co więcej, że łaciński

uniwersalizm nauki i nauczania oraz ład i zasobność Królestwa przyciągną do przywrócanego do życia i reformowanego Studium Generale także młodzież z zagranicy. Nie bez znaczenia okaże się nadto ulokowanie uczelni w Krakowie, w mieście położonym blisko granic południowej i zachodniej państwa polskiego. Studentom z zagranicy było bliżej niż na przykład do Lublina lub Sandomierza. Dobrze znane są przyczyny, dla których najpierw król Kazimierz Wielki i grono jego doradców, a potem królowa Jadwiga i w końcu najbliżsi w otoczeniu króla Władysława Jagiełły tyle wysiłku wkładali w utworzenie uniwersytetu krakowskiego. Zbyteczne jest także rozwodzenie się, dlaczego król Kazimierz zdecydował się na włoski model uniwersytetu i jego prawniczy profil. Tylko zatem kilka słów gwoździ przypomnienia: brak gotowej siedziby z konieczności skłaniał do rezygnacji z modelu kolegiального. Cokolwiek powie się o budowie gmachu w mieście Kazimierzu, nie zmieni to faktu, że w chwili fundowania Studium Generale w 1364 roku budynek ten, jeżeli nie pozostał w projektach, to nie wyszedł ponad pierwsze zręby murów. Potrzeby zaś dopiero co zjednoczonego państwa, przy braku szans na powstanie wydziału teologicznego, musiały skłonić króla do znaczącej i niestety niezrealizowanej, aż do ostatniej chwili istnienia Pierwszej Rzeczypospolitej, koncepcji wielkiego wydziału prawa, w którym główny nacisk położony byłby na prawo rzymskie. Dodajmy, że autorzy statusu prawnego uniwersytetu kazimierzowskiego mieli za sobą studia we Włoszech, a nie w Paryżu. Z Bolonii i Padwy czerpali więc wzory. Tamtejsze uniwersytety były szkołami, w których przede wszystkim uczono prawa, w których rządy należały do studentów.

Inaczej przedstawiała się ta sprawa w roku 1400 i latach bezpośrednio go poprzedzających. Od 50 lat działał już



Najstarszy mur dawnej kamienicy Pęcherza, ok. 1300; obecnie w podziemiach Collegium Maius, Muzeum UJ, fot. Grzegorz Zygiel

uniwersytet w Pradze i z niego wywodziła się znakomita większość ludzi, którzy sprawili, że krakowski uniwersytet ożył w nowym kształcie. A w Pradze panował system kolegialny i Praga przyjęła model paryski, zgodnie z którym władza w uniwersytecie należała do profesorów i nie prawo, ale teologia była najważniejsza. Idea chrystianizacji Litwy i walki z prawosławiem na ziemiach wschodnich Królestwa, niezależnie od prestiżu uniwersytetu, nakazywała kłaść nacisk na rozbudowę wydziału artystów, czyli sztuk wyzwolonych, oraz wydziału teologii.

W rękach królewskich już od trzech lat znajdowała się bulla Bonifacego IX, istniał testament królowej Jadwigi,

a egzekutorzy testamentu należeli do osób bardzo energicznych i najbardziej wpływowych w królestwie. Niezwykła aura, jaka otaczała pamięć przyszłej świętej, musiała być jednym z rozstrzygających czynników wpływających na uruchomienie wreszcie uniwersytetu. Od śmierci królowej do uruchomienia uniwersytetu upływa tylko rok i w tym czasie udaje się dokonać tego, do czego królowa na próżno dążyła przez dobrych kilka lat. Z myślą o zmarłych nieraz czyni się więcej niż dla żywych.

Mówi się, że w średniowieczu życie pełzło. Nie biegło dzisiejszym rytmem. Pogląd to prawdziwy, ale tylko w odniesieniu do czynności i przedsięwzięć odbywających się w dużej przestrzeni geograficznej. Podróże i słanie wiadomości pochłaniały mnóstwo czasu. Inna sprawa z działaniem na jednym miejscu. Jeżeli nie było jakichś szczególnych przeszkód, sprawy załatwiano z reguły szybko. A jeszcze szybciej, gdy na czymś komuś bardzo zależało. Kronika kilku postępujących prawie bezpośrednio dni świadczy o tym najlepiej.

DZIEŃ PIERWSZY. ŚRODA 21 LIPCA. Najpóźniej tego dnia dokonano wyboru rektora. Zostaje nim Stanisław ze Skarbimierza (obecnie Skalbmierz), wychowanek uniwersytetu w Pradze, doktor dekrétów. Człowiek, którego nazwisko stanie się sławne w nauce światowej, niestety, dopiero po przeszło 500 latach. Jeden z koryfeuszy prawa międzynarodowego publicznego³.

³ L. Ehrlich, *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*, Warszawa 1954; L. Ehrlich, *Polski wykład prawa wojny XV wieku. Kazanie Stanisława ze Skarbimierza*

Dzień ten jest też ostatnim, w którym należało wybrać dziekanów wydziałów teologii, prawa i *artium*, czyli sztuk wyzwolonych. Poza tym ktoś musi zarządzać funduszami powstającego uniwersytetu. Wprawdzie obiecane przez króla Jagiełłę 100 grzywien z cła na uposażenia profesorów to pieniądze niewielkie, znacznie mniejsze od przyrzeczonych w przywileju Kazimierza Wielkiego, ale jednak są to jakieś pieniądze. Któremuś z profesorów, ściągniętych do Krakowa w znakomitej większości z Pragi, powierza się więc funkcję prokuratora. Aby utrzymać porządek, zorganizować wpisy i zbierać czesne, zatrudnia się bedla lub kilku bedli.

Siedziba także już jest. Król kupił dom Pęcherza z Rzeszotar przy ulicy Żydowskiej. Umieszczono uniwersytet obyczajem środkowoeuropejskim w dzielnicy żydowskiej, z wyraźnym zamiarem wyparcia w ten sposób jej mieszkańców z centrum miasta. Tak stało się w Pradze, Wiedniu i Heidelbergu. Od środków zaś zapewnionych w przywileju fundacyjnym, czesnego i spodziewanych beneficjów, zapisów i darowizn zależeć ma przyszłe funkcjonowanie uniwersytetu. Na razie jest jednak więcej ekspektatyw niż walorów w ręku.

DZIEŃ DRUGI. CZWARTEK 22 LIPCA. Powstaje pierwsze uniwersyteckie kolegium.

W metryce uniwersyteckiej znajduje się zapis: *Sub anno domini millesimo quadragintesimo collegium alme*

De bellis iustis, Warszawa 1955; K. Lankosz, Stanisław ze Skarbimierza [w:] *Złota księga Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. J. Stelmach, W. Uruszczak, Kraków 2000, s. 51–56.

universitatis studii Cracoviensis est institutum per serenissimum invictissimumque principem Wladislaum regem Polonie ipso die sancte Marie Magdalene. To wcale nie znaczy, że równocześnie król nadał statut pierwszemu kolegium uniwersyteckiemu. Przywilej fundacyjny zastrzegał królowi tylko jego zatwierdzenie. Najpierw trzeba było wydać przywilej, potem można było mówić o statutach. Taki był porządek rzeczy. Wygląda zatem na to, że król najpierw utworzył kolegium, które musiało jeszcze poczekać na swój statut. Odnosi się wrażenie niezwykłego pośpiechu. Tak jakby chciano się uporać w ciągu kilku dni z takimi zadaniami, jakie wykonuje się zazwyczaj spokojnie, przygotowując je rozważnie i skrupulatnie, krok po kroku. Co tak wszystkich pośpieszało? Nie wiemy nic o jakiejś chorobie, konieczności nagłego wyjazdu lub liczenia się z czymś przyjazdem. Jedyną hipotezę, jaką w takim wypadku należałoby wziąć na serio, jest zakończenie pracy nad przywilejem fundacyjnym, na którym już położono datę – 26 lipca 1400 roku. Data ta miała się pokrywać z oficjalnym ogłoszeniem dokumentu, inaczej mówiąc: organizowanie odnawianego uniwersytetu należało radykalnie przyspieszyć, aby mogła odbyć się ceremonia z udziałem króla.

Upływają więc teraz gorączkowe godziny na przygotowywaniu infrastruktury uniwersyteckiej i uroczystości rozpoczęcia wykładów. Przeciągną się na piątek.

DZIEŃ TRZECI. SOBOTA 24 LIPCA. Chyba rankiem rozpoczęto zapisywanie do metryki uniwersyteckiej. Było lato, dzień zaczynał się wcześniej. O godzinie szóstej z reguły

wszyscy byli na nogach. Nikt dziś się nie dowie, jak przyjmowano wpisy, innymi słowy, jak odbywała się immatrykulacja, czyli przyjmowanie do metryki. Można tylko przypuszczać, że nowo otwierany uniwersytet miał już bedla, do którego kompetencji właśnie należało przyjmowanie wpisów i zbieranie chesnego. Miejsce wpisywania samo się nasuwa. Mogło nim być tylko właśnie założone kolegium. Gdy weźmie się to pod uwagę, jasne staje się, dlaczego – nie bacząc na brak statutu – król ustanowił pośpiesznie kolegium.

Nie zachował się, niestety, oryginał metryki. Przetrwała tylko kopia, zresztą niebywale wczesna, bo już z 1404 roku. Nie ma na niej podpisów, nie wiemy, czy metrykę pisała jedna osoba, czy były na niej jakieś poprawki. Trudno, zatracony oryginał dokumentu zawsze niweczy smak bezpośredniości historii. Listę zapisanych otwiera sam król Władysław Jagiełło, po nim następują inni honorowi członkowie społeczności uniwersyteckiej. Są to: Piotr Wysz, biskup krakowski, posługujący się tytułem *cancellarius generalis Studii Cracoviensis*, jak pisze Zofia Kozłowska-Budkowa – tytułem danym Wyszowi tylko *ad personam*, za nim Mikołaj Kurowski, *magister artium* i biskup włocławski, Jan z Tęczyna, wykonawca testamentu królowej Jadwigi i wielki dobrodziej uniwersytetu, oraz Klemens z Moskarszewa, podkanclerzy Królestwa Polskiego⁴. Na osobnej karcie znajdują się nazwiska dwunastu prałatów i kanoników, a na jeszcze innej nazwiska dwudziestu ośmiu plebanów, którzy złożyli pieniężne dary na rzecz uniwersytetu.

⁴ Z. Kozłowska-Budkowa, *Odnowienie Jagiellońskiego Uniwersytetu Krakowskiego* [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, t. I, red. K. Lepszy, Kraków 1964, s. 44.



Król Władysław Jagiełło, mal. Sylwester Bianchi, olej, płótno,
I poł. XVII w., Muzeum UJ, fot. Janusz Kozina



Berło rektorskie, według tradycji ufundowane przez królową Jadwigę,
ok. 1405, Muzeum UJ, fot. Janusz Kozina

Zofia Kozłowska-Budkowa przypuszcza, że z tego powodu znaleźli się później na inauguracji⁵. Kończy się lista honorowa, zaczyna się wykaz studentów. Liczy on aż dwieście trzy osoby. Przeważają Małopolanie. Zapisali się również Ślązacy w liczbie czternastu, a nawet dwóch studentów przybyło z dalekich Prus. Tak dobrze było wszakże tylko na początku. Wkrótce nadejdzie kryzys. Wpisy zmniejszą się dramatycznie. Studenci nie mają bursy, mieszkania w mieście są drogie i niewygodne, mistrzowie zaś otrzymują miżerne uposażenie. W 1409 roku, tym roku, w którym uniwersytet w Lipsku rozpoczyna swą działalność, zapisuje się już tylko trzydziestu pięciu studentów. Na szczęście w tym samym roku powstaje pierwsza bursa, stopniowo poprawia się status materialny mistrzów. I dopiero od tej chwili bytowi krakowskiego Studium Generale nic już nie grozi. W tym też czasie Akademia Krakowska już posiada insygnia.

DZIEŃ CZWARTY. NIEDZIELA 25 LIPCA. Dzień w kronikach uniwersyteckich nieliczony, bez żadnych oficjalnych zaszczości uniwersyteckich. Msza święta, jakieś symboliczne śniadanie, obiad, wieczorne nabożeństwo, i chyba lepsza niż zwykle wieczerza. I nic ponadto nie da się powiedzieć o tym dniu.

⁵ Z. Kozłowska-Budkowa, *Odnowienie Jagiellońskie...*, s. 44–45.

DZIEŃ PIĄTY I OSTATNI. PONIEDZIAŁEK 26 LIPCA.

Miejsce głównej akcji – Lectorium Theologorum, na pierwszym piętrze, dzisiejsza aula Collegii Maioris, choć z pewnością znacznie mniejsza. Chyba jeszcze pachnąca wapnem po niezbędnych przeróbkach. Niewielkie i skromne musiało być jej wyposażenie. Czasu na jej urządzenie brakowało. Z pewnością musiały być jakieś ławki z pulpitami, nie mogło nie być w niej tradycyjnej katedry. W tej sali będą się odbywać wykłady dla studentów teologii aż do końca Pierwszej Rzeczypospolitej. W XV wieku sala zostanie rozbudowana, otrzyma kunsztowny wystrój. Ale to wszystko stanie się w przyszłości.

Michał Wiszniewski, profesor literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego i niefortunny dyktator rewolucji krakowskiej w 1848 roku, opublikował w 1842 roku długą opowieść, wspieraną różnymi przypisami, powołującą się na Marcina Radymińskiego i Józefa Putanowicza, profesorów Akademii Krakowskiej, jak to uroczysty pochód w tym dniu opuścił wzgórze wawelskie, pochód z dworem królewskim na samym początku, z rektorem w todze purpurowej aksamitnej i mucetem „złotym galonem obwiedzionym”, profesorami teologii, ich dziekanem, innymi profesorami, którzy byli „gęstym orszakiem królewskich halabardników otoczeni”, pochód, w którym kroczył senat, biskupi, wojewodowie i kasztelani, a nawet marszałek koronny. A potem, jak chce nam wmówić Wiszniewski: „długi szereg książąt, nadwornych urzędników, konsulowie krakowscy z całym urzędem miejskim i smutna kazimierskich mieszczan garstka”⁶. Ten ogromny orszak, którego, jak wywodził Wiszniewski, „nawet

⁶ M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 4, Kraków 1842, s. 232–233.

ogromny rynek krakowski ogarnąć nie mógł”⁷, zmierzał do dzisiejszego Collegium Maius. Piękny opis, ale wiele z niego włożyć trzeba między romantyczne, apokryficzne opowieści, znamienne dla pierwszej połowy XIX wieku.



Michał Wiszniewski, mal. Paweł Czamański, gwasz, kość, 1818,
Muzeum UJ, fot. Janusz Kozina

Zdaniem Wiszniewskiego inauguracja odbyła się w dopiero co oddanym do użytku budynku Collegium Maius. Faktem jest, że podstawowe roboty adaptacyjne dawnego domu Pęcherza zostały zakończone. Budynek miał na piętrze dość dużą salę, zwaną tamtymi czasy „palatium”, wspomniane już Lectorium Theologorum. Była ona jednak znacznie mniejsza od dzisiejszej auli. Dopiero z początkiem

⁷ M. Wiszniewski, *Historia literatury...*, s. 234.